

Najpierw chodzi się po tonery, a potem po górskich szlakach

Doliny Białego i Kościeliska, Morskie Oko, Gubałówka, Kalatówki, Krupówki, Pęksowe Brzysko, Krzeptówki... - to tylko niektóre z miejsc, jakie w czasie 5-dniowego pobytu w Zakopanem odwiedzili członkowie naszej redakcji. Wyjazd do stolicy polskich Tatr to przede wszystkim nagroda za zwycięstwa w akcji „Komputery za tonery”.

▶ Kiedy się jedzie do Zakopanego i nie zamierza spędzić czasu tylko na Krupówkach, trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: gdzie pójść i co zobaczyć? Tyle jest przecież do oglądania, tyle atrakcyjnych szlaków do przejścia. Niektóre decyzje, szczególnie te, które dotyczyły całodniowych wędrówek po szlakach, zapadły jednak dopiero na miejscu, ponieważ uzależnione były od pogody. Dlatego właśnie drugiego dnia wybraliśmy się do Doliny Białego, a nie do Kościeliskiej czy nad Morskie Oko.

▶ Konkretnie plany mieliśmy tylko na pierwszy i ostatni dzień wycieczki. Zaraz po przyjeździe (ale po zakwaterowaniu się i obiedzie) udaliśmy się, zahaczając tylko o Krupówki, na zabytkowy Cmentarz na Pękowym Brzysku, zaraz potem do Sanktuarium na Krzeptówkach. Opiekunowie nie mieli dla nas żadnej litości. Całą drogę musieliśmy przejść na własnych nogach. Miało to jednak, trzeba szczerze przyznać, swoje zalety. Wędrując np. niespiesznie Kościeliską, trudno oprzeć się wrażeniu, że to ulica nie taka jak inne. Nawet tu, na Podhalu. No bo gdzie indziej znaleźć można tyle zabytkowych, mających po 100 i więcej lat domostw, będących siedzibami starych góralskich rodów: Walczaków, Janików, Gąsieniców czy Majerczyków? Warto się im przyjrzeć dokładnie, bo wszystkie, zgodnie z ustalonym zwyczajem, ustawione frontem na południe, osłonięte od zachodnich wiatrów zabudowaniami gospodarczymi, przykryte spadzistymi dachami, są prawdziwymi arcydziełami.

▶ Dzień ostatni to sprawdzona już przed dwoma laty następująca trasa: wjazd na Gubałówkę, godzinny relaks z pięknym widokiem na Tatry (a pogodę mieliśmy tego dnia taką, że po powrocie podziwiano naszą opaleniznę), potem spacer do kolejki na Buforowym Wierchu i kilkunastominutowy zjazd w dół, żeby następnie ul. Powstańców Śląskich przejść na targ pod Gubałówkę, a w końcu zrobić na Krupówkach ostatnie zakupy. Tak było i tym razem.

▶ Trzykrotnie w czasie wycieczki przekraczaliśmy granicę Tatrzańskiego Parku Narodowego. Każda z tras, jakie w nim pokonywaliśmy, miała swój urok. Dla większości z nas widoki były jednak nowe i niezapomniane, ale wrażenia bardzo różne. Z Doliny Białego jedni zapamiętali długą wspinaczkę w górę, by zobaczyć u swoich stóp Zakopane, inni panoramę Tatr z polany na Kalatówkach. Z wyprawy do Doliny Kościeliskiej jednym utkwiła najbardziej w pamięci wędrówka po Jaskini Mroźnej, innym szarlotka w schronisku na Ornaku. Z Morskiego Oka jednym pozostanie w pamięci niezwykle, szafirowy kolor tego jeziora, a innym strzegący go, majestatyczny Mnich.

▶ Każda grupa wybierająca się na górskie szlaki koniecznie musi mieć przewodnika, nawet, gdy idzie się asfaltem nad Morskie Oko. My tym razem korzystaliśmy z usług aż dwóch. Jednego z nich, p. Piotra Niedziałka, poznaliśmy dwa lata temu. To on towarzyszył nam w Dolinie Białego, skąd przez schronisko na Kalatówkach, pustelnię brata Alberta i Kuźnice wracaliśmy – cały czas na piechotę! – do Zakopanego. Jeśli p. Niedziałek to typ przewodnika bardzo spokojnego, wyciszonego i nie przesadzającego z ilością przekazywanych informacji, to pan Tadeusz Jakubiak był jego przeciwieństwem. To człowiek, który potrafi naprawdę każdemu poprawić humor i zna się na żartach. Przez całe trasy słuchaliśmy jego opowieści o górach i historiach jakie się w nich wydarzyły. Z tych historii można było dowiedzieć się naprawdę wielu rzeczy, które przydadzą się podczas następnej wizyty w Tatrach. Były też takie, które nie nadają się tu do opowiedzenia... Jedno jest pewne: p. Tadeusz jest przewodnikiem rozpoznawalnym po tym, że nie zaprzęta sobie głowy zapamiętywaniem imion. Ma prostszą metodę. Wszystkie dziewczyny to dla niego Maryśki,

a chłopcy – Gregory Peki (dla niewtajemniczonych – Gregory Peck to nieżyjący już amerykański aktor filmowy). Wyjątek zrobił tylko dla p. Iwony – nazywał ją Corna.

▶ Szlakiem, po którym dreptaliśmy (biegaliśmy?) w Zakopanem najczęściej były jednak... Krupówki. Doprawdy, trudno czasami zrozumieć p. Miłoszewicza. Jeszcze w Lotyniu tak się nimi zachwycał, tak rozbudzał naszą wyobraźnię opowiadając, że to jedna z najstojniejszych ulic w Polsce, że taka niezwykła, że tyle na niej do obejrzenia, żeby zaraz po przyjeździe odkryć, że bardzo dużo na niej butików, do których powinno się nam zabronić wstępu. Nasz opiekun był jak urząd skarbowy, który chciał wiedzieć ile mamy pieniędzy i czy nie za dużo. Na szczęście każdy swój rozumek ma, a zaledwie odrobina sprytu wystarczyła, żeby nie dać się zobaczyć w niewłaściwym miejscu.

▶ Z Krupówek do Starej Chary, gdzie znajdowała się nasza baza, było 15 minut spacerkiem. Spędziliśmy w niej tylko tyle czasu, ile było trzeba. Każdy na swój sposób. Jedni siedzieli w pokojach i toczyli ważne rozmowy, drudzy wykorzystywali do maksimum swoje komórkowe telefony, ale wszyscy pisali dzienniki. Nie było zmiłuj, choć niektórzy starali się z tego obowiązku wymigać. Każdego wieczoru gromadziliśmy się w kuchni na redakcyjnych spotkaniach, żeby je zaprezentować i znaleźć autora(-kę) najlepszego. Były one oceniane przez jury (p. Lipska,... p. Sienkiewicz i autorka tego tekstu), które skrzyknięto pod mało motywującym do pracy hasłem „Każdy (głupi) oceniać potrafi”. Zawsze po odczytaniu mniej lub bardziej interesujących zapisków komisja wybierała się do pokoju opiekunów (zawsze było w nim okropnie zimno), aby podliczyć przyznane punkty i wyłonić zwycięzcę zabawy, któremu przyznawano przy aplauzie redakcji „Czarną Owcę Szkolnego Donosiciela”. Jej posiadaczkami (chłopcy mało się przykładali...) zostały kolejno: Kinga i Natalia Szwałek (każda za swój dziennik), Basia Szwałek, Ewelina Niestój oraz Karolina Padło. Po zliczeniu punktów z wszystkich dni okazało się, że najwięcej ich uzbierała Natalia Szwałek i ona stała się posiadaczką „Białej Owieczki Szkolnego Donosiciela” za rok 2007.

▶ Jak już wspomniałam, nasza redakcja była zakwaterowana w „Starej Chacie” na ul. Chramcówki. Przymiotnik „stara” jest nie od rzeczy, bo ma ona już ponad 70 lat – napis na belce w Białej Sali informuje dokładnie o roku jej powstania: 1933. Chata ma styl typowo góralski. Zbudowana jest z drewnianych (chyba świerkowych) płazów o szerokości kilkudziesięciu centymetrów, łączonych na zrab, tzn. bez użycia choćby jednego gwoźdźdza. Na środku posiada drzwi prowadzące do sieni, z której, jak to u górali bywa, drzwi prowadzą do dwóch sal: biała i czarna. Właściciel „Starej Chaty”, p. Paweł Gajowski, zachowując charakter budynku, przystosował ją jednocześnie dla potrzeb współczesnego turysty. Na parterze jest łazienka, a na piętrze, oprócz jeszcze jednej, 5 małych pokoików. Oba poziomy łączą drewniane, co chyba oczywiste, schody.

▶ Ponieważ nie dla wszystkich starczyło tu miejsca, p. I. Lipska, dziewczęta z gimnazjum i dwie najmłodsze uczestniczki wyprawy znalazły dla siebie miejsce w stojącej tuż obok willi „Ballada”. Tam też nie narzekano na brak wygód: kuchnia, łazienki, telewizor...

▶ W sobotni wieczór, poprzedzający dzień wyjazdu z Zakopanego, spotkał się z nami – osobiście – gospodarz tego miejsca, prezes PTH „Technika” i organizator akcji „Komputery za tonery”, p. Paweł Gajowski. Z rozmów wynikało, że nie ma nas jeszcze dość, a nawet miło mu będzie, jeśli jeszcze kiedyś zawitamy do „Starej Chaty”.

Tekst: J. Kowalska (ucz. kl. V), rys. Z. Sienkiewicz (nauczyciel)

